

AUTORKA BESTSELLEROWEJ KSIĄŻKI
„FOURTH WING”

Jego najbardziej
ekstremalny wyczyn
to miłość do niej

WILDER

RENEGACI

REBECCA
YARROS

Feeria
stories

Tytuł oryginału: *Wilder. Renegades*

Przekład: Anna Matyszczyk

Opieka redakcyjna: Maria Zalas

Redakcja: Dominika Kowalska

Korekta:

Projekt okładki: Elizabeth Turner Stokes

Zdjęcie na okładce: © Shutterstock

Skład: Norbert Młyńczak

Druk:

Copyright © 2016 by Rebecca Yarros. All rights reserved.

This edition is published by arrangement with Alliance Rights Agency c/o Entangled Publishing, LLC

Copyright for the Polish edition and translation © 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN

Wydanie I, Łódź 2023

JK Wydawnictwo, ul. Krokusowa 3, 92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

www.wydawnictwofeeria.pl

Dla Emily „Leah” Byer – nie wyobrażam sobie świata, w którym nie byłabyś moją
najlepszą przyjaciółką.

Rozdział pierwszy

Leah

Port w Miami

Powietrze we wnętrzu windy, wypełnionej czterema innymi studentami oraz ich bagażem, było gorące i wilgotnie mimo działającej klimatyzacji. Dało się też wyczuć woń nie do pomylenia z żadną inną – połączenie podekscytowania oraz słonej wody.

Rozległ się dźwięk dzwonka i drzwi rozsunęły się na dziesiątym piętrze, na którym boy hotelowy wysiadł z moim bagażem. Chwila... Na statku też nazywa się tych pracowników „boyami hotelowymi”? A może to stewardzi kabinowi? Chyba powinnam się tego dowiedzieć, zważywszy na to, że statek stanie się moim domem na kolejne dziewięć miesięcy.

– Proszę zaczekać – rzuciłam, podążając za nim. – To nie moje piętro.

– Wszystko się zgadza – zapewnił, rzucając mi uroczy uśmiech przez ramię odziane w biały uniform. – Pani pokój znajduje się zaraz obok, panno Baxter.

Zaczęłam przerzucać kartki w teczce, starając się jednocześnie nie potknąć i nie wpaść na innych studentów tłoczących się na korytarzu podczas meldowania do swoich kabin.

– Widzi pan? – rzucam, machając boyowi przed nosem kartką z informacjami dotyczącymi zakwaterowania. – Powinnam być na czwartym piętrze.

Czyli na tym, gdzie mieszczą się kwatery najniższej klasy. Na samą myśl o tym zaśmiałam się w duchu, w ostatniej chwili unikając zderzenia z przepoconym typem w bezrękawniku z nazwą bractwa, gdy ten brutalnie targał walizkę do pokoju po mojej prawej.

– Dostałem informację, że powinna się pani znaleźć na tym *pokładzie*. – Poprawił mnie. – Pani współlokatorka już dotarła?

– Trzy dni temu zachorowała na mononukleozę. – Już tęskniłam za najlepszą przyjaciółką, a poczucie winy nie dawało mi spokoju. Miałam nadzieję, że jej mama dobrze się nią zajmuje i że wypoczywa. Przez ostatnie dwa lata to ona się mną zajmowała, gdy najbardziej tego potrzebowałam, a ja ją teraz zostawiłam. *Sama kazała ci to zrobić*.

Naprawdę nie mogłam uwierzyć, że udało mi się dotrzeć na statek bez Rachel, zważywszy na to, że przez ostatnie dwa lata nigdzie się bez niej nie ruszałam. Cholera, na początku ledwo w ogóle byłam w stanie wyczołgać się z łóżka.

Ale miała rację – to, że żyłam własnym życiem, nie umniejszało mojej miłości do niego. Oznaczało po prostu, że kocham też samą siebie.

– O, nie! Zwrócono jej pieniądze za program? – zapytał boy, czekając, aż kolejna grupa studentów zajmie swoje pokoje.

– Nie, dotrze do nas na początku przyszłego semestru. – Dzięki Bogu program Studia na Rejsie działał na w trybie trymestralnym, inaczej Rachel musiałaby czekać aż do stycznia, a tymczasem dołączy do reszty studentów w listopadzie, gdy dobijemy do portu w Abu Zabi.

Abu Zabi. Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że dostałam się do programu całorocznych studiów na międzynarodowym rejsie i moje życie rzeczywiście wygląda teraz w taki sposób. Dotarłam do Miami i niedługo miałam pożegnać się ze Stanami na całe dziewięć miesięcy. Po prostu nie spodziewałam się, że to się uda, ani też nie chciałam robić tego na własną rękę.

Choć patrząc na to z innej perspektywy, w końcu to właśnie dlatego postanowiłam aplikować. Nadeszła pora na opuszczenie strefy komfortu, w której zakopałam się na dobre dwa lata, a uczestnictwo w tym programie będzie wyglądało rewelacyjnie na moim zgłoszeniu na późniejsze studia magisterskie na kierunku stosunków międzynarodowych.

Poza tym nie mogłam oczekiwać, że przez resztę życia Rachel będzie prowadziła mnie za rączkę.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił steward pokładowy, nieporadnie szukając karty do drzwi, gdy dotarliśmy do tyłu... pardon, *na rufę* statku.

Dwie rozchichotane dziewczyny w krótkich sukienkach wpadły na mnie i nie zatrzymując się, rzuciły tylko przeprosiny. W duchu pozazdrościłam im tej lekkości w śmiechu, gdy wchodziły do pokoju po przeciwnej stronie korytarza.

– Przepraszam – rzucił steward. – To dopiero mój drugi dzień na statku, nie ogarnąłem jeszcze do końca tych kart.

Westchnął z ulgą, gdy w końcu udało mu się otworzyć zamek.

– Nic nie szkodzi – odparłam, kiedy otworzył przede mną drzwi, po czym dodałam, zerkając na zieloną naszywkę na jego koszuli: – Dziękuję, Hugo.

– Nie ma za co – stwierdził, gdy minęłam go, by wejść do środka.

Jasna. Cholera.

– Ano, to samo sobie pomyślałem – zaśmiał się cicho.

– O, powiedziałaś to na głos? – spytałam, choć moją uwagę zaprzętały teraz marmurowe podłogi i ogromna przestrzeń apartamentu.

W brązowych oczach chłopaka tańczyły iskierki rozbawienia.

– To pani pokój, może pani sobie przeklinać do woli. Garderoba znajduje się tam. – Wskazał na drzwi po prawej.

„Garderoba”? To jedno pomieszczenie wystarczyłoby mi za pokój.

Przestałam zwracać uwagę na to, co mówi chłopak, i po prostu rozpoczęłam przechadzkę po apartamencie. Po prawej stronie znajdowały się dwie sypialnie, połączone ze sobą ogromną łazienką z dwiema umywalkami, prysznicem oraz wanną natryskową. To wszystko na serio?

Im dłużej zwiedzałam apartament, tym bardziej musiałam zbierać szczękę z podłogi. Znajdowały się w nim jeszcze jadalnia ze stołem przeznaczonym dla sześciu osób oraz salon z miękkimi skórzanymi kanapami i wielkim telewizorem. Jednak to nie zakwaterowanie sprawiło, że oniemiałam – do tego stanu doprowadził mnie widok, jaki rozciągał się za oknami pokrywającymi całą jedną ścianę. Jak to będzie budzić się tutaj przez kolejne dziewięć miesięcy? Wychodzić przez ogromne drzwi balkonowe i wygrzewać się na słońcu?

Myśleć o sobie jako o kimś, kogo rzeczywiście na to wszystko stać?

Apartament był po prostu idealny, ale z pewnością nie należał do mnie.

Jeślibym wynajęła tę kabinę, już po tygodniu całowałabym na pożegnanie wszystkie moje oszczędności.

– Hugo, nie powinnam tutaj być. Dołączyłam do programu po części jako pracownik. Mam pokój na czwartym pokładzie.

Steward na moment przestał sprawdzać wyposażenie minilodówki i zerknął na mnie.

– Tak, wiem. – Potrząsa głową. – To znaczy, wiem, że bierze pani udział w programie, ja też. Ale zapewniam, że to właściwy apartament. Będzie pani udzielać korepetycji, prawda?

Potwierdziłam skinieniem głowy. To właśnie ta oferta przebudziła mnie z marazmu i przywróciła do świata żywych. Jeśli zgodziłabym się udzielać korepetycji jednemu ze studentów na Athenie, koszty uczestnictwa w programie, zajęć w terenie oraz zakwaterowania zostałyby pokryte, nie tylko dla mnie, ale również dla Rachel. Zaraz po tym, jak upewniłam się, że nie jest to jakiś okrutny żart, uszczypnęłam się, a później wysłałam zgłoszenie. Rodzice przyjaciółki zgadzali się na jej wyjazd wyłącznie pod warunkiem, że zrobimy to razem, moi z kolei wciąż spłacali górę rachunków za leczenie... więc wszystko idealnie się złożyło.

– Więc to pani pokój.

– Niemożliwe – zaprotestowałam, zerkając na żyrandol. Słowo daję, tam wisiał cholerny żyrandol. – Czyli co, każdemu korepetytorowi dostał się apartament? Nawet jeśli to statek dla bananowych dzieciaków, jakoś trudno uwierzyć, że program aż tak wspiera wspólną naukę.

Hugo wyprostował się i posłał mi uśmiech.

– Nie, dostał się tylko pani. Proszę wybrać sobie którąś z sypialni, albo może zerknąć na balkon, a ja w tym czasie mogę zadzwonić do pani Trenton, jeśli to pomoże rozwiązać wątpliwości?

– Byłoby świetnie, dzięki.

Postanowiłam wypróbować opcję numer dwa. Popołudnie powoli dobiegało końca, jednak w powietrzu wciąż dało się wyczuć męczący skwar. Przesunęłam ciężkie szklane drzwi i wyszłam na wypolerowaną drewnianą podłogę. Upały w sierpniu nie były niczym szczególnym w Miami, a jeansy nie zaliczały się do najlepszych wyborów na taką pogodę. Upięłam gęste włosy w niedbały kok na czubku głowy, by odsłonić szyję, a później ruszyłam w kierunku gładkiej barierki, testując przy tym własne granice. W końcu o to chodziło w całym tym rejsie, prawda? Z każdym kolejnym krokiem czułam jednak rosnący uścisk w klatce piersiowej, a gdy dostrzegłam na dole wodę, oddaloną o kilka pokładów, jej szum aż za bardzo przypominał wycie wiatru znad kalifornijskiego kanionu, a stanowczo za mało wiaterek z Miami.

Nie teraz. Boże, tylko nie teraz.

Postanowiłam nie ignorować ostrzeżenia wysyłanego przez własne ciało i cofnęłam się znad wywołującej mdłości krawędzi.

Chyba jeszcze nie jesteś na to gotowa.

Tyle że czekało mnie dziewięć miesięcy na statku, więc być może, jeśli każdego dnia próbowałabym podejść nieco bliżej, w końcu udałoby mi się to zrobić. Ale póki co... po prostu będę trzymać się bliżej drzwi.

Balkon okazał się piękną przestrzenią z fotelami wypoczynkowymi oraz widokiem rozciągającym się po prawej stronie... to znaczy, *na prawej burcie* statku.

Kilka metrów dalej dostrzegłam innego studenta, opierającego się o barierkę. Miał na sobie jedynie ciemnoniebieskie spodenki w hawajski wzór, nisko zawieszzone na biodrach, co pozwalało mi podziwiać jego opalone i umięśnione ciało całe w tatuażach.

Bez skrępowania chłonełam oczami linie wyznaczone przez mięśnie, godny uwagi ośmiopak oraz to, jak te jego wytatuowane bicepsy napięły się, gdy z westchnieniem odepchnął się od barierki i przeczesał dłonią ciemne jak noc włosy. Po chwili splótł palce na karku.

Był naprawdę przystojny i to nie w zwyczajny sposób, raczej w taki, że samym spojrzeniem mógłby sprawić, że dojdę tu i teraz. Cholera, wyglądało na to, że już jestem w połowie, a on nawet jeszcze na mnie nie spojrział.

Co, u diabła, jest z tobą nie tak?

Potrząsnęłam głową i popatrzyłam w inną stronę, bo jaki miało sens gapienie się na niego i rozbudzanie w sobie pragnienia, skoro był tak bardzo poza moją ligą, że niemal uprawialiśmy

zupełnie inny sport? Poza tym, co to za sport, który rzeźbi takie ciało? Co to za sport, w którym każdy mięsień spełnia jakąś ważną funkcję?

Chcąc nie chcąc jeszcze raz zerknęłam na chłopaka i przyjrzałam się konturom jego twarzy, idealnie widocznym z miejsca, w którym stałam, i tatuażom, poruszającym się wraz ze skórą przy każdym ruchu.

To nie facet dla ciebie. No ba, ale przecież jeszcze jedna sekunda wpatrywania się w niego nikomu nie zaszkodzi? Do diabła, przynajmniej moje libido przypomniało sobie o swoim istnieniu... i właśnie szybowało.

Nieznajomy wyglądał na zatraconego we własnych myślach, jakby niósł na swoich barkach ciężar godny samego Atlasa. Jakaś część mnie zastanawiała się, o co taki mężczyzna mógłby się martwić, podczas gdy inna instynktownie pragnęła go pocieszyć.

I wtedy złapał mnie na tym, że mu się przyglądam.

Zignorowałam pierwszy instynkt, by umknąć, i zamiast tego zmusiłam się, by utrzymać z nim kontakt wzrokowy. Przekrzywił głowę, jakby próbował sobie przypomnieć, czy skądś mnie zna, po czym delikatnie się uśmiechnął.

Yep. Stare dobre libido wróciło do gry.

Niech to szlag. On nie był zwyczajnie przystojny – był przepiękny.

Drzwi za jego plecami rozsunęły się i na balkon weszła długonoga bogini o blond włosach. Odwrócił się w jej stronę i jakby w mgnieniu oka zaszła w nim jakaś przemiana. Pewność siebie biła z całego jego ciała.

– Gotowy? – spytała. Nawet jej głos brzmiał pięknie.

Odwróciłam głowę, by nie patrzeć dłużej na tę parę. W tej samej chwili zostałam uratowana przez Hugona otwierającego drzwi.

– Panno Baxter?

– Możesz mówić mi po imieniu – poprosiłam. – Jestem Leah.

– Dobrze. Leah, przyszedł pani Trenton. – Przytrzymał dla mnie drzwi, a ja wróciłam do środka, w myślach żegnając się już z luksusem (a także z przystojniakiem na balkonie).

Nad moim stołem w jadalni pochylała się blondynka w średnim wieku w ołówkowej spódnicy. *Nad stołem, tyle że nie twoim. Nie przyzwyczajaj się.*

– Panno Baxter – przywitała mnie z uśmiechem i wyciągnęła przed siebie dłoń, a ja ją uścisnęłam. – Jak rozumiem, pokój nie przypadł pani do gustu?

Natychmiast poczułam ciepło zalewające policzki.

– Nie, nie, jest niesamowity, uwielbiam go, tyle że powinnam zająć kabinę wewnętrzną na pokładzie dla pracowników. Być może chodzi o zbieżność nazwisk i na statku znajduje się jeszcze jedna Leah Baxter?

– Nie, nie ma mowy o żadnej pomyłce. Student, którego korepetytorką pani będzie, poprosił, by umieścić panią w tym apartamencie, żeby była pani łatwo dostępna. Ma dość wymagający plan dnia.

– Kim jest ten student?

– To Paxton Wilder – odpowiedziała z niegasnącym uśmiechem na twarzy.

– Panno Baxter, którą sypialnię chce pani zająć? – zawołał Hugo z przedpokoju, unosząc swoją walizkę.

– Żadną! – odkrzykuje. „Łatwo dostępna”? Co on sobie myśli, że będę na każde jego skinienie? Oby nie, bo nie zamierzam być taka dla nikogo.

– Nonsens, przenieś rzeczy pani do większej sypialni, skoro jej współlokatorka dołączy do nas dopiero w listopadzie.

– Nie zgadzam się, ten rejs jest marzeniem Rachel i to jej należy się większa sypialnia.

– Świetnie, w takim razie zajmie pani pokój z większym balkonem.

Cholera. Czy ja właśnie niechcący zgodziłam się na ten apartament?

– Nie stać mnie na to – przyznałam cicho.

– Cóż, przyjrzę się tej sprawie razem z komisją do spraw stypendiów, a teraz proszę, tutaj jest pani identyfikator. Służy też jako klucz do pokoju oraz zapewnia dostęp do przywilejów dla gości VIP, takich jak wcześniejsze zejście z pokładu przed zajęciami w terenie, więc radzę jej nie zgubić, smycz powinna w tym pomóc.

Gości VIP? Nie ma takiej opcji, żeby chodziło o mnie, chyba że to dzień na opak, bo sądząc po stanie mojego konta, jestem raczej przeciwieństwem VIP-a.

Kobieta podała mi kartę i rzeczywiście dostrzegłam na niej napis: „Eleanor Baxter, VIP”, tuż przy żenującym zdjęciu, jakie zrobiono mi w porcie. Cudownie. Z tymi mdłymi, brązowymi włosami wyglądam jak na fotce sprzed metamorfozy, które pokazują w programach modowych.

– Mam nadzieję, że spędzi pani z nami wspaniały rok.

Niby jak, skoro nie stać mnie na żadne z tych udogodnień? Nim jednak byłam w stanie wydukać z siebie coś elokwentnego, pani Trenton ruszyła w stronę wyjścia.

– Hugo, liczę, że odpowiednio zajmiesz się panną Baxter?

– Oczywiście, proszę pani – odparł w chwili, gdy zamykały się za nią drzwi.

– Co to miało znaczyć?

– Twoim obowiązkiem jest udzielanie korepetycji panu Wilderowi, moim bycie twoim pomocnikiem, od tego tutaj jestem.

Pomocnikiem? Dość tego, jak nic wylądowałam w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Z całych sił postarałam się pozbić szczękę z podłogi i w końcu z trudem udało mi się wykrztusić coś na kształt spójnej myśli:

– Który pokój zajmuje pan Wilder?

– Tysiąc trzydzieści dwa.

Nie zdołał nawet dokończyć, a ja już maszerowałam korytarzem z identyfikatorem zawieszonym na szyi.

– Tysiąc trzydzieści dwa – mamrotałam do siebie, mijając dwie pary drzwi, aż dotarłam do kolejnego narożnego apartamentu i zapukałam.

Z wnętrza dobiegała głośna rockowa muzyka, więc załomotałam jeszcze raz.

– Chwila! – rozległ się donośny męski głos. Chwilę później drzwi otworzyły się i stanął w nich łysy, barczysty mężczyzna. – W czym mogę pomóc?

– Ja... szukam pana Wildera?

Zlustrował mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym uśmiechnął się pod nosem.

– Nie jesteś w jego typie, słonko, przykro mi.

O ile wcześniej moje policzki były ciepłe, to teraz nagrzały się tak, jakby wyskoczyły z cholerne piekarnika.

– Nie mam w planach go zaliczyć, prędzej pomóc mu z zaliczeniami na studiach, jestem jego korepetytorką. – Uniosłam nieco smycz, przez co identyfikator zakołysał się przed twarzą mężczyzny. Słyszając to, otworzył szerzej oczy.

– A, panna Baxter? Właśnie się zbiera, ale proszę wejść. Wilder! – krzyknął, zamykając za mną drzwi. – Tak w ogóle to jestem Mały John.

– Miło poznać – rzuciłam, w ostatniej chwili powstrzymując się od pytania, gdzie zgubił Robin Hooda.

Apartament Wildera okazał się jeszcze większy niż mój, co dosłownie rozwaliło mi mózg. Po co komukolwiek tyle przestrzeni? Przecieliśmy korytarz i dotarliśmy do salonu, na widok którego prychnęłam. Znajdowało się w nim co najmniej tuzin odzianych wyłącznie w bikini dziewczyn, rozłożonych na kanapach i popijających coś z czerwonych plastikowych kubeczków. Wszystko jasne, tyle miejsca zdecydowanie się przydaje, gdy podróżuje się z własnym haremem.

Przyhamuj z tą krytyką.

Już za późno.

Trudno było mi się powstrzymać, bo postanowiłam dołączyć do programu, by na poważnie zająć się studiowaniem i przy okazji zwiedzić trochę świata, tymczasem on... ani trochę.

Zerknęłam w górę i dostrzegłam, że właśnie schodzi po schodach. Może i jeszcze bardziej rozwaliłby mnie fakt, że apartament okazał się dwupiętrowy, gdybym nie była aż tak oszołomiona widokiem samego Pana Turbo-Spoza-Mojej-Ligi, kroczącego w moją stronę z szerokim uśmiechem. *Nie. Ma. Kurwa. Mowy.*

– Dziewczyna z balkonu?

O, Boże. Widział mnie. I ten głos... Głęboki, nieco zachrypnięty, ale przede wszystkim seksowny jak diabli, podobnie jak tatuaż smoka wijącego się od serca aż po końcówkę ogona na proszących się o polizanie mięśniach brzucha.

Żadnego lizania. Ani nawet trochę.

– Hm... Hej. – Słodki Jezu, czuję się jakbym grała w żenującej scenie rodem z Dirty Dancing, gdy Baby po raz pierwszy spotyka Johnny'ego. – To nie tak miało być.

Niewiarygodnie seksowny uśmiech na jego twarzy tylko się powiększył.

– A jak? Nie chciałaś się przywitać?

Zamrugałam kilka razy.

– Nie, oczywiście, że chciałam.

– To nie widzę problemu.

Jedna z przechodzących obok imprezowiczek potrafiła mnie, przez co straciłam równowagę i poleciałam prosto na Wildera, a ten bez trudu mnie złapał, zaciskając palce na mojej talii. Powinam była założyć top z grubszego materiału, bo ten aż za bardzo przepuszczał ciepło bijące od jego dłoni, pobudzając do życia każde zakończenie nerwowe na mojej skórze.

– Wszystko w porządku? – spytał, wbijając we mnie świdrujące spojrzenie tych swoich niesamowicie błękitnych oczu. Magnetycznych. Cudownych. Hipnotyzujących. Wszystkie te słowa nadawały się, by opisać wariację barw, jaką w nich widziałam, albo to, jak bez większego wysiłku potrafiły przyszpilić mnie w jednym miejscu.

Pierwsze wrażenie na temat Wildera okazało się prawdziwe – jednym spojrzeniem pewnie byłby w stanie sprawić, żebym doszła... i takim właśnie mnie mierzył, jakby starał się wycelować pocisk prosto między moje uda.

Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, bo uważałam ją za czystą głupotę, ale nauka? Chemia? Feromony? O tak, pożądanie od pierwszego wejrzenia zdecydowanie istniało.

Słowa, Leah. Wykrztuś coś z siebie.

– O, udało ci się znaleźć swoją korepetytorkę. – Mały John klepnął Wildera po plecach. – Musimy lecieć, więc lepiej się zbieraj.

Chłopak zeszywniał i delikatnie mnie od siebie odsunął.

– To ty jesteś Eleanor Baxter?

– Leah – poprawiłam go z automatu i zahaczyłam kciukami o szlufki w jeansach.

– Jasna cholera – wypalił, zamykając oczy.

– *A z tobą* wszystko w porządku?

Skinął głową, wciąż z zaciśniętymi powiekami.

– Staram się właśnie wyrzucić cię w mojej głowie z kategorii lasek do zaliczenia. Daj mi chwilę.

Że co? Miał jakieś kategorie? Moment. Ledwo poznałam typa, a on już mnie sfriendzonował? *No tak, pamiętaj: spoza twojej ligi.*

– Leah – zaczął, otwierając oczy i uśmiechając się delikatnie, jakby podobało mu się brzmienie mojego imienia. – To co mogę dla ciebie zrobić?

– Możesz zacząć od wyjaśnienia, dlaczego dostał mi się przeogromny apartament, na który nie mogę sobie pozwolić, i to podobno na twoje żądanie, bo najwyraźniej masz tyle władzy, by decydować, gdzie będę spać? – Skrzyżowałam ramiona na piersi, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że aż cała drzę.

– O, a mam? – spytał z sugestywnym uśmiechem.

Najwyraźniej *friendzone* nie oznaczał, że zamierzał odpuścić sobie flirtowanie.

Starałam się wbić wzrok gdzieś ponad jego ramieniem, jednak okazał się za wysoki, więc postanowiłam spojrzeć w bok na stadko dziewczyn. Gdyby zerwać z nich strzępki materiałów, jakie na sobie miały, może udałoby się uszyć dla nich cały jeden strój.

– Niestety. Posłuchaj, nie mam nic przeciwko udzielaniu ci korepetycji. Naprawdę cieszę się, że dostałam się do programu, ale równie dobrze będę w stanie wywiązywać się z obowiązków, jeśli zatrzymam się na czwartym pokładzie. Wolę pokój, który przydzielono mi na samym początku. I wolę go na już.

Wilder szerzej otworzył oczy.

– Rezygnujesz z apartamentu?

Wyprostowałam się na to pytanie.

– Tak.

– Wilder, musimy lecieć – oznajmił Mały John, podając mu jakieś poplątane czarne pasy.

– Ale to nie w porządku – odparł.

– Stary, dobrze wiesz, że mamy plan. Ekipa jest już gotowa i na nas czeka.

Paxton machnął w kierunku mężczyzny.

– Spoko, nie o to chodzi, mówiłem do Leah. Nie możesz zrezygnować z apartamentu, należy do ciebie.

– Nie – stwierdziłam, potrząsając głową.

Wkroczył między paski, po czym przeciągnął je przez swoje ciało, zapinając ostatnim kliknięciem na piersi. Ustrojstwo okazało się czymś w rodzaju uprząży.

– Leah, apartament został już opłacony.

Chwila. Co takiego?

Zamrugałam kilkakrotnie, jednocześnie wyobrażając sobie pojękiwanie rodziców w reakcji na moje zawahanie.

– Panie Wilder... to zbyt wiele. Jedyne, czego mi trzeba, to pokój i biurko. Już same dodatkowe wycieczki to przesada. – Czego on ode mnie oczekuje w podziękowaniu za tego typu „prezent”? Na co miałabym mu pozwolić?

– Dla ciebie Paxton albo Pax, jak wolisz. Apartament jest twój.

– Wilder, musimy iść. – Głos Małego Johna poniósł się nad muzyką, a brunetka stojąca obok niego wbijała w nas zniecierpliwione spojrzenie.

– A, tak. Leah, możemy dokończyć tę rozmowę później?

Potrząsnęłam głową w odpowiedzi. Tylko jeden raz uda mi się zebrać na odwagę. Jeśli teraz odpuszczę, splendor apartamentu, widok z okna, łóżko i sposób, w jaki wanna z hydromasażem rozluźniłaby obolałe mięśnie, zupełnie mnie pochłoną.

– Nie, dokończymy ją teraz.

Paxton przekrzywił głowę na bok dokładnie w ten sam sposób, co wcześniej na balkonie, jednak tym razem ten zamyślony chłopak gdzieś zniknął. O, nie, przede mną stał pewny siebie mężczyzna, emanujący prymitywnym erotyzmem, przez co naprawdę cieszyłam się, że mam na sobie jeansy.

– Jesteś gotowa na przygodę?

– Co? Przecież biorę udział w tym rejsie, prawda? Co to niby ma wspólnego z małą willą, do której wrzucono cały mój bagaż?

Przyglądał mi się badawczo, przez co poruszyłam się nerwowo i przeniosłam ciężar ciała na drugą nogę. Przebywanie w obecności tego faceta zupełnie wytrącało mnie ze z trudem zdobytej równowagi i nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie, kiedy ledwo udało mi się wrócić jako tako do życia.

– Okej, jeśli wciąż chcesz o tym dyskutować, to musisz iść razem ze mną. Pasuje ci to?

– Pasuje.

– Panie przodem. – Wskazał w kierunku drzwi, więc ruszyłam w ich stronę, przedzierając się przez tłum imprezowiczów. Gdy dotarliśmy do Małego Johna i brunetki, ta wciąż posyłała mi pełne poczucia wyższości spojrzenia, jakby ktoś jej za to płacił.

– Zoe, tym razem zostaniesz, dobra?– rzucił Paxton, zatrzymując się przy nich. – Zabiorę cię następnym razem.

Dziewczynie opadła szczęka.

– Chyba sobie żartujesz.

– Ani trochę. – Po tych słowach zupełnie ją zignorował i zwrócił się do pozostałych gości.

– Ciąg dalszy na doku, co wy na to? Widzimy się przy basenie!

Wszyscy zaczęli radośnie skandować, a my wyszliśmy z pokoju.

– Popijawa międzynarodowego bractwa – mruknęłam pod nosem, podążając korytarzem za szerokimi plecami Małego Johna.

– Nie należę do żadnego bractwa – parsknął śmiechem Paxton, gdy ledwo wyminęliśmy kilkoro studentów, meldujących się jeszcze do swoich pokoi. – No dobra, a teraz powiedz mi, co ci nie pasuje w apartamencie? Wyglądał ładnie, nawet sam go sprawdziłem, żeby się upewnić.

Zerknęłam na niego przez ramię.

– Wiesz, że moje stypendium obejmuje też obecność mojej najlepszej przyjaciółki? Już samo to jest spełnieniem marzeń.

Potrząsnął głową, jakby stwierdził, że zwariowałam.

– Ale apartament to część twojego wynagrodzenia i uwierz mi, zdecydowanie na niego zarobisz.

Wynagrodzenia? Zarobię? On chyba nie myśli, że będę...

Stałam jak wryta, przez co na mnie wpadł, a metalowa sprzączka na jego piersi wbiła mi się w głowę.

– Rany, wszystko okej? – spytał i sięgnął, by mnie dotknąć, jednak odsunęłam się, nim był w stanie to zrobić. Jeden raz wystarczył.

– Jestem twoją korepetytorką, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Tylko tyle. Będziemy się razem uczyć, nic więcej, więc nie ma potrzeby, żebym miała ogromny apartament... – urwałam i przełknęłam ślinę – z osobną sypialnią.

– To teraz już wiem, co myślisz – rzucił z pewnym niedowierzania śmiechem. – Leah, wsiadaj do windy.

Wślizgnęliśmy się do małej puszki, a Mały John udawał, że nie słucha, i bawił się paskami od innej uprząży, by zapewnić nam trochę prywatności.

– A co powinnam sobie myśleć? – spytałam, gdy zaczęliśmy zjeżdżać. – Dowiedziałam się już, że potrzebujesz, żebym była „łatwo dostępna”, więc wołałam się upewnić, że od samego początku nie będzie między nami żadnych niedomówień i oboje będziemy wiedzieli, czego oczekujemy od tej relacji. – *Bo, jak cholera, jestem pewna, że nie będę na każde twoje zawołanie. A już na pewno nie w wiadomym celu.*

– Trudno mi uciec od ludzi, nawet we własnym pokoju – rzucił po prostu, obserwując, jak na wyświetlaczu zmieniają się piętra. Rozległ się dzwonek, po którym drzwi windy się rozsunęły. Wysłałam za chłopakiem na pokład zajmowany przez załogę i podążyliśmy wspólnie aż do zejścia ze statku.

– A co to ma wspólnego z moim apartamentem? I dlaczego opuszczamy statek? Przecież mamy odpływać – zerknęłam na zegarek – za dokładnie piętnaście minut. Nie powiem, wołałabym być na pokładzie, gdy do tego dojdzie.

– Nic się nie bój, statek nie odpłynie beze mnie, bezpiecznie dostarczę cię z powrotem na pokład. – Uśmiechnął się szerzej, przez co na jego twarzy pojawiły się dwa dołeczki.

Cholera. Muszę wymyślić jakiś sposób, by nie poddawać się urokowi tego faceta, skoro w tym roku mam efektywnie pomagać mu w nauce, a nie uda mi się to, jeśli będzie robił mi z mózgu papkę. Bo co mnie później czeka? Musi zdać, inaczej mogę pomachać na do widzenia swojemu stypendium, podobnie jak Rachel. Sprzed nosa uciekłoby mi też niesamowite doświadczenie, które przyda się na studia magisterskie. Umowa była umową. Poza tym to tylko ładna buźka, a do tej pory trzeba było znacznie więcej, by przykuć moją uwagę.

Dobra, od tego momentu nie pociąga cię już Paxton Wilder. Nope. Ani trochę.

– Uważaj na schodkach – polecił, wyciągając do mnie rękę, gdy zaczęliśmy schodzić po rampie.

Okej, no może wcióż odrobinę.

Ujęłam zaoferowaną dłoń, bo jednak najbardziej obawiałam się upadku prosto na twarz. Miał ciepłą skórę i mocny uścisk. Powoli schodziliśmy po rampie, a gdy zorientowałam się, że dotarliśmy już na ziemię, cofnęłam rękę.

Ani razu się nie poślizgnęłam, nie przeraziła mnie też wysokość. Cuda się zdarzają.

– Dziękuję – rzuciłam cicho.

– Nie ma sprawy – odparł. Gdy ruszyliśmy niemal pustym terminalem w przeciwnym kierunku, niż przemierzałam go wcześniej tego ranka, dodał: – Chciałbym, żebyś została w tym apartamencie, i tak, wiem, to samolubne z mojej strony.

– Jak to? – spytałam, dotrzymując mu kroku.

– W szkole nigdy nie szło mi dobrze. Naprawdę nigdy. Potrzebuję jakiegoś cichego kąta do nauki i mam nadzieję, że wieczorami użyczysz mi do tego swojego salonu, a oprócz niego też trochę wiedzy, to wszystko. Załatwiłem ci przydział kabiny obok, żebym nie musiał dużo chodzić, a kiepsko by to wyglądało, gdybym rzeczywiście umieścił cię w swojej. Obiecuję, że ustalimy sobie plan dnia. Nie oczekuję, że będziesz na każde moje zawołanie, ale nie ukrywam też, że potrzebuję twojej pomocy. I to sporo.

Na zawołanie? Zupełnie, jakby czytał ci w myślach.

– Naprawdę przejmujesz się ocenami?

– O wiele więcej od nich zależy, niż mogłoby ci się wydawać. Nie mówiąc o tym, że twoja praca też.

Nim dane mi było nieco go przycisnąć, Mały John otworzył drzwi prowadzące na klatkę schodową i poprowadził nas do kolejnej windy, pogwizdując przy tym pod nosem. Drzwi rozsunęły się razem z dzwonkiem i naszym oczom ukazał się wysoki, smukły, przystojny i równie wytatuowany chłopak, opierający się o ścianę. Miał na sobie identyczną uprząż jak Paxton.

– Wszystko na ostatnią chwilę, co, Wilder? – zawołał, rozplątując ramiona skrzyżowane wcześniej na piersi i wpatrując się prosto we mnie.

– Leah, ten dupek to Landon, mój najlepszy przyjaciel. Nova, poznaj Leah, moją nową korepetytorkę.

– Ooo. – Uniósł brwi nad oczami o krystalicznie zielonej barwie. – Miło cię poznać, Leah. Jesteś na to gotowa?

– Tak mi się wydaje – odparłam. – Na tyle, na ile można przygotować się na rejs dookoła świata.

Landon zmrużył oczy i strzelił spojrzeniem w kierunku Paxtona.

– Wilder...

Ten westchnął. Światło migało między piętrami, gdy wznosiliśmy się coraz wyżej.

– Leah, pamiętasz, jak przed przyznaniem ci stypendium podpisywałaś klauzulę poufności?

– Jasne. Chodziło o to, że nie mogę zdradzać tożsamości osoby, której będę udzielać korepetycji ze względu na jej prywatność.

– Dokładnie. A co ze zgodą na upowszechnianie wizerunku?

Zmarszczyłam czoło. Podpisałam wtedy naprawdę sporo dokumentów.

– Chodzi ci o to, że zgodziłam się na upowszechnienie wizerunku na zdjęciach i materiałach filmowych? To chyba część mojego stypendium, mogą być zawarte w materiałach promocyjnych dotyczących programu, tak?

Paxton skrzywił się, słysząc moją odpowiedź.

– Co do tego, to... tak jakby kręcimy właśnie film dokumentalny, a ty, jako moja korepetytorka, możesz raz czy dwa się w nim przewinać.

– Film dokumentalny? Na warsztaty filmowe czy coś w ten deseń? I gdy mówisz „raz czy dwa”, masz na myśli...

– Że będzie cię tam sporo. Postaram się trzymać kamery z dala od ciebie, ale tak czy siak na pewno do tego dojdzie, o ile oczywiście wciąż będziesz chciała dawać mi korki.

Od razu zrozumiałam, co miał na myśli – jeśli się nie zgodzę, moja umowa zostanie rozwiązana, a to oznacza koniec ze stypendium, koniec z rejsem. Żadnego Mykonos. Żadnej wspólnej wycieczki z Rachel.

Zrób to dla niej.

Wzięłam głęboki wdech.

– Ile mam czasu na podjęcie decyzji?

– Jakies dwadzieścia sekund – odparł Landon.

– Że co? – wrzasnęłam.

Paxton wcisnął przycisk alarmowy, by zatrzymać windę.

– Tyle, ile potrzebujesz, ale powinnaś wiedzieć, że twoje wahanie trochę wstrzymuje wypłynięcie statku.

Zaczęłam ocierać pot z czoła i po raz tysięczny przeklełam się w duchu za założenie jeansów. No dobra, chodzi o jakiś krótki film, kto niby miałby go zobaczyć? Kółko filmowe na uniwerku, na którym studiują?

– No dobra, zgadzam się.

Paxton wyraźnie się zrelaksował i posłał mi pełen ulgi uśmiech. Winda ponownie ruszyła.

– Dziękuję.

– Proszę. – Poza tym, nie było we mnie nic, co mogłoby kogokolwiek zainteresować. Będę robiła za tło.

Drzwi rozsunęły się, a pierwsze, co ujrzałam, to kamery w niczym nieprzypominające amatorskiego sprzętu – prędeż taki, który kosztował więcej niż samochody moich rodziców razem wzięte. *O. Cholera.*

– Udawaj, że ich tutaj nie ma – wyszeptał Paxton.

– Pewnie, bułka z masłem.

Ekipa obsługująca kamery usuwała nam się z drogi, gdy podążaliśmy do celu, którym najwyraźniej była wieża górująca nad terminalem. Powitały nas szklane ściany, ale i co najmniej tuzin osób dzierżących kamery, mikrofony oraz światła.

– To nie jest dokument dla studenckiego kółka filmowego, co? – spytałam cicho.

– Nie.

– Jasne, że nie – wymamrotałam.

– Gotowi? – rzucił Landon do kamery, jakby była prawdziwą grupką fanów. W mgnieniu oka zmienił się z nadąsanego chłopaczka w prawdziwą gwiazdę, przez co zaczęłam się zastanawiać, która z jego twarzy jest tą prawdziwą. – Czeka was tu akcja na światowym poziomie.

– A ty, Wilder? – spytał kamerzysta.

– Urodziłem się gotowy – odparł Paxton, a w jego głosie brzmiała jedynie czysta arogancja. On też przeszedł transformację, teraz był tym wyluzowanym, pewnym siebie typem. Poczułam się, jakby ktoś smagnął mnie biczem.

– A co to za świeże mięsko? – zaśmiał się ktoś z ekipy.

– Uważaj na słowa, Lance – odparował Paxton, wskazując na niego palcem. – Leah może i jest nowa w rodzinie Renegatów, ale ty chyba jeszcze nie wiesz, że twoja robota leży w jej rękach.

W pomieszczeniu zapadła cisza i wszystkie oczy nagle skierowały się na mnie. Nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówił Paxton, ale udało mi się wykrzesać z siebie drżący uśmiech i pomachać w kierunku kamery.

– Hej.

Dramat, Leah.

– Wilder, ustawiliśmy sprzęt tak, że pojedynczy zjazd znajduje się po lewej stronie, a tandemowy po prawej – oznajmił Mały John, stojący po drugiej stronie pokoju. Obok niego znajdowały się otwarte szklane drzwi, prowadzące na taras.

Paxton poprowadził mnie przez tłum, aż znaleźliśmy się na zewnątrz. *Jasna cholera.* Ile pięter dzieliło nas od ziemi? I jak oddalone były od siebie metalowe szczebelki? Na miłość boską, przez szpary pod moimi stopami byłam w stanie dostrzec chodnik i ludzi na nim.

Widok przed oczami zaczął mi się zamazywać i ciemnieć. To, co jeszcze przed chwilą było kratą, z każdą sekundą zmieniał się w strome skaliste zbocze kanionu, setki metrów nad ziemią. Zamrugałam kilkakrotnie, aż przed oczami znowu zobaczyłam metal.

– Chyba wrócę do środka – wyszeptałam, cofając się powoli, aż zderzyłam się plecami z brzuchem Małego Johna i mój oddech przyspieszył.

– Ta jest dla ciebie, Bambi – oznajmił, podając mi uprząż, którą trzymał w dłoniach.

– Co? – pisałam. *Nie patrz w dół, skup się na nim.*

– Bambi, no wiesz... bo wyglądasz jak łania w świetle reflektorów – odparł.

– Bambi to jelonek, a poza tym po cholere mi ta uprząż?

– Po to. – Landon wskazał na dwie grube liny, którym Paxton bacznie się teraz przyglądał.

Prowadziły od czubka wieży aż do... *kurwa, niemożliwe...* ściany przy krańcu jednego z basenów znajdujących się na statku. Naszym statku. Tym, który właśnie znajdował się co najmniej sześć pięter pod nami. Chłopak uśmiechał się, jakbym właśnie dała mu jakiś prezent.

– Zjeżdżamy tyrolką na imprezę z okazji rozpoczęcia rejsu.

– Nie. Nie ma mowy – rzuciłam, potrząsając głową i próbując wejść z powrotem do wnętrza wieży.

– Wilder, ktoś tu chyba rezygnuje – zawołał Mały John.

Paxton zerknął z miejsca, gdzie najwyraźniej zabezpieczał ustrojstwo, które miało mnie zabić. Delikatnie złapał mnie za ramię i zaprowadził na bok wieży. Żadna kamera nie była skierowana w tamtą stronę. Przynajmniej raz nie skupiałam się na tym, jaki był przystojny, a bardziej zajęłam sobie głowę tym, jak szybko go zabić i zakopać zwłoki.

– Nie ma opcji, żebym to zrobiła – mówiłam tak szybko, że słowa zlepiły się w jeden ciąg.

– Po pierwsze nawet nie wiem jak, a po drugie nie chcę. To czyste szaleństwo.

Nie wspominając nawet o niebezpieczeństwie. I wysokości.

– To świetna zabawa – obiecał i przyklęknął przede mną. – Stań tutaj. – Nakierował moje stopy.

– Żadna zabawa, to samobójstwo i nie zamierzam brać w nim udziału.

– Jesteśmy całkowicie bezpieczni. Jeszcze jeden krok.

Moje nogi zareagowały, jakby działały na autopilocie, a spojrzenie miałam wbite w tyrolkę.

– Po co, do cholery, w ogóle to robicie?

– Bo nikt wcześniej tego nie zrobił – odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

– A pomyśleliście w ogóle, że może był ku temu jakiś powód? Że to zbyt niebezpieczne? Albo nielegalne?

Paxton roześmiał się, po czym wstał, pociągnął za coś wzdłuż moich nóg i zapiął dookoła talii.

– To naprawdę bezpieczny zjazd, obiecuję. Robiłem go już setki razy, no, może nie na wycieczkowcu, ale w dżungli, z lotni i tak dalej. Tyrolka to jedna z lżejszych akcji, jakie mam w repertuarze.

– W takim razie zwariowałeś.

– Już to słyszałem. Ramię?

Wyciągnęłam je przed siebie.

– Tak czy siak, nie zgadzam się. Mam zamiar zejść z tej śmiertelnej pułapki, inaczej zwanej więżą, i wrócić nas statek.

– Nie możesz.

– Słucham? – wypaliłam, gdy zapinał sprzączkę na mojej piersi. Jasna cholera, właśnie skończył wciskać mnie w uprząż. – Jestem dorosłą kobietą, więc zdecydowanie mogę powiedzieć „nie”.

– A, tak, jak najbardziej. Tyle że wejście na statek zostało zablokowane, załoga rozpoczęła procedurę odbijania od brzegu, widzisz? – Wskazał gdzieś za siebie.

Wychyliłam się zza jego szerokich barków, wbijając palce w jego napiętą, wytatuowaną skórę, by nie wypaść przez barierkę. Nie żartował. Wszystkie wejścia na statek zamknięto, rampy wciągnięto, a ryk silników docierał aż tutaj.

– Chyba sobie kpisz.

– Ani trochę – stwierdził, marszcząc nos. Wyglądał przy tym, jakby czuł cień skruchy. – Słuchaj, Leah, chyba po prostu źle założyłem. Nie sądziłem, że rzeczywiście nie będziesz chciała tego zrobić. Po prostu kiedy zgodziłaś się ze mną pójść, wydawało mi się, że wiesz, w co się pakujesz.

– Że co? – Odchyliłam głowę do tyłu. – Bo według ciebie powinnam z automatu domyślić się, że ktoś wpadnie na pomysł zjazdu tyrolką na pokład naszego statku?

– No cóż, ja nie jestem byle kim – odparł. – Nie wiesz, kim jestem?

– O Boże, ciekawe, czy dałbyś radę być jeszcze bardziej arogancki?

– Pewnie.

Prychnęłam w odpowiedzi.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. I co ja niby mam teraz zrobić?

– Zjechać razem ze mną – odparł z szerokim uśmiechem, od którego na jego twarzy pojawiały się dołeczki. Dupek. – Będzie fajnie, zobaczysz. Poza tym teraz to jedyny sposób na dotarcie na statek, bo wypłynie w chwili, gdy wylądujemy, a lina zostanie odcięta.

– Wilder, musimy zaczynać! – zawołał Landon, zaczepiony już o swoją linę.

– Czyli co, moje opcje to albo zjechać z tobą po tej piekielnej trasie, albo wrócić prosto do domu?

– Zawsze możesz dołączyć do nas w następnym porcie. Dobijamy do niego chyba za cztery dni, co?

- Straciłabym cały tydzień nauki!
- No, na to wygląda. – Wzruszył ramionami.
- Nie. Lubię. Cię. – Wyplułam z siebie każde słowo.

Mały John pojawił się obok z dwoma kaskami. *Trzymaj się tej wściekłości, jest bezpieczniejsza od lęku.*

- A ja jakby cię lubię, więc to mi wystarcza. Od zawsze miałem słabość do petardek.
On jest niewiarygodny.

– Jazda, dzieciaki – zawołał Mały John.

– No już, pożyj trochę.

– To mi wygląda bardziej jak prosta droga ku śmierci, no chyba że znasz jakiś niezawodny sposób na to, żebym rzeczywiście była bezpieczna.

Zabrał kask z dłoni kolegi, ściągnął gumkę z moich włosów i przeczesał mi je palcami.

– Masz niesamowite włosy, Leah.

– A ty niesamowite ego, Paxton – skontrowałam.

Wsunął mi kask na głowę, poprawił paski, po czym spiął je przy brodzie i chwilę później zrobił to samo u siebie.

– Jest coś, na co najbardziej czekasz przy okazji rejsu?

– Na pewno nie na zjazd tyrolką.

– Nie wywiniesz się. Powiedz mi, jaka jest jedna rzecz, której nie możesz się doczekać?

Przełknęłam ślinę i skupiłam się na tym, o czym rzeczywiście marzyłam przez ostatnie pół roku.

– Mykonos. To jedna z nieobowiązkowych wycieczek i właśnie tam chciałabym się znaleźć.

W jego oczach błysnęło zaskoczenie, jednak szybko je ukrył.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Mój ojciec oświadczył się mamie na plaży Kalifatis.

Mama, odkąd pamięta, obawiała się małżeństwa i większych zobowiązań, ale kiedyś przyznała, że właśnie pobyt z tatą w tamtym miejscu sprawił, że odrzuciła cały strach i zaakceptowała swoje przeznaczenie. Może to głupie, ale nie potrafiłam wyzbyć się nadziei, że jeśli też się tam znajdę, to będzie ze mną podobnie. Tyle że teraz to właśnie podobny strach wbijał mi stopy w podłoże i próbował odciągnąć jak najdalej od tyrolki.

– Załatwione. Zabiorę cię na Mykonos.

Wstrzymałam oddech, zdając sobie sprawę z tego, jak kosztowna była ta wycieczka, i że mój pakiet stypendialny jej nie obejmował.

– Ale dlaczego?

– Bo muszę odstawić swoją korepetytorkę na statek. – Zerknął gdzieś ponad mną i zarozumiały uśmiezek powrócił na jego usta, zaledwie parę sekund przed tym, jak kamera mignęła tuż obok mojego lewego ramienia. Chwila prywatności dobiegła końca. – Decyzja należy do ciebie, Petardko, ale masz jakąś minutę na jej podjęcie.

To już się chyba stało motywem przewodnim tego dnia.

Mój umysł galopował z prędkością miliona kilometrów na godzinę, jednak zwolnił w chwili, gdy Paxton położył mi dłonie na ramionach, domagając się niepodzielnej uwagi.

– Jeśli to zrobisz, zabiorę cię na Mykonos. Osobiście dopilnuję, by była to wycieczka twojego życia, ale musisz zaakceptować warunki umowy. Korepetycje, apartament, kamery, wszystko.

– A co, jeśli tego nie zrobię?

Przesunął językiem po dolnej wardze i jakkolwiek seksowne by to nie było, odniosłam wrażenie, jakby zrobił to nieświadomie, w nerwowym odruchu.

– Zapewnię ci powrót do domu pierwszą klasą na mój koszt i będziesz mogła wspominać ten dzień jako ten, gdy prawie zrobiłaś coś wyjątkowo głupiego.

– A co wtedy będzie z tobą? Nic, prawda? Po prostu wyciągniesz kolejne imię z korepetytorskiej tiary przydziału?

Paxton pokręcił głową.

– Wszyscy dostępni korepetytorzy zostali już przydzieleni. Poza tym zostałaś wybrana specjalnie dla mnie ze względu na swoje zdolności. Jeśli odejdiesz, prawdopodobnie zawalę rok, a ci wszyscy ludzie – gestem dłoni wskazał na ekipę zebraną dookoła nas i pochylił się, by dokończyć szeptem: – stracą pracę.

Poczułam, jakby właśnie złożył mi na ramionach ogromny ciężar i w tej samej sekundzie zaczęłam się zastanawiać, czy to właśnie o tym myślał, gdy po raz pierwszy dostrzegłam go tak zadumanego.

– Ile zajmie nam zjazd?

– Maksymalnie pięć sekund.

Moje serce zabiło mocniej, jakby wiedziało już, jaką decyzję podejmę.

Jeśli zamknę oczy, to nim się zorientuję, będzie po wszystkim, co?

Delikatnym ruchem założył mi kosmyk włosów za ucho, odsuwając go poza paski kasku wiszące przy uszach. Jak mogłabym dać mu do zrozumienia, o jak wiele prosi, bez niepotrzebnego roztrząsania swojej przeszłości i robienia z siebie idiotki? Bez powrotu do

tamtej nocy... i następnego poranka? Bez patrzenia, jak ta pełna zrozumiłości mina nieuchronnie zmienia się pełną współczucia, ale i chorobliwej ciekawości?

Jak mogłabym kiedykolwiek zostawić przeszłość za sobą, jeśli nie wsiadłabym na ten cholerny statek? Byłoby lepiej, gdybym wciąż tkwiła w kokonie bezpieczeństwa, zamknięta w sobie? *Tak.*

Ale co się wtedy stanie z całą tą ekipą? Z ludźmi, którzy stracą pracę?

Uniosłam spojrzenie i utkwiałam je w oczach Paxtona. Przez moment patrzyliśmy na siebie, bez słowa wymieniając coś, czego nie czułam od lat: zaufanie. Zapewni mi bezpieczeństwo. Z jakiegoś powodu czułam to w każdym skrawku połatanego ciała.

– To jak będzie, Leah? Jesteś gotowa na przygodę? – spytał, tym razem miękko, jakby jakimś cudem domyślił się, jak wiele przez niego ryzykuję.

W odpowiedzi wykrztusiłam jedno słowo, o którym wiedziałam, że odmieni... wszystko.

– Tak.